



EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ
I MIEJSKIEJ
BIBLIOTEKI
PUBLICZNEJ
IM. EMANUELA SMOŁKI
W OPOLU

2436
49093

ZBIORY ŚLĄSKIE

Mowy Sejmowe.

№ 2.

Mowa posła śląskiego, Wojciecha Korfanteo,
prezesa Związku, dnia 25 lutego r. b. na posiedzeniu Sejmu
w Warszawie.

Wysoki Sejmie!

Radość, uczucie szczęścia i wdzięczności dla Opatrzności Boskiej napełniają moje serce, że dożyłem tej chwili, iż, jako przedstawiciel dzielnicy, która przez tak długie lata jęczała pod jarzmem pruskim,—mam ten zaszczyt i szczęście przemawiać z tej oto trybuny, trybuny Sejmu wolnej, niepodległej, zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej. (Brawo.) Dożyliśmy tej chwili, w której spełniają się ideały ojców naszych, ideały, za które pokolenia całe jęczały w katorgach Sybiru, w więzieniach pruskich i austriackich. Całe pokolenia, a nie tylko przedstawiciele socjalizmu polskiego, o których wspominał tu poseł kolega Daszyński, (głosy: słusznie), aczkolwiek ja przed tymi męczennikami idei kornie schylam czoło. Zadowolenie odczuwam, i klub nasz odczuwa z dotychczasowej działalności Sejmu, i wyrażam życzenie, ażeby ta dotychczasowa działalność została taką samą i na przyszłość, działalność, która dotychczas najważniejsze i najtrudniejsze zagadnienia rozwiązywała drogą wzajemnego porozumienia i drogą wzajemnych ustępstw. (Brawo.) Sejm ten, którego niejeden się bał i obawiał, czuje jednakże w całej pełni brzemień odpowiedzialności, która w tej wielkiej, historycznej chwili na nim spoczywa.

Smutne położenie w kraju.

Radość naszą mąci tylko nasze smutne położenie w kraju. Wiemy wszyscy, że barbarzyzm rosyjski całe połacie kraju naszego zniszczył, łupiestwa i rabunki pruskiego zaborcy kraju naszego przemyśli zniszczyły. Sioła całe wyludnione, lasy wytrzebione, setki zaś tysięcy robotników tułają się po ulicach i po miastach, wyciągając daremnie ręce po zarobek. Drugie tysiące ofiar wojny snują się po kraju, niezdolne do dalszej pracy. Głód i choroby dziesiątkują ludność naszą. A w tem smutnem położeniu dwa grozą nam niebezpieczeństwa: burżuj—paskarz i towarzyszy, bandyta—bolszewik. A ci, którzy albo z własnej woli, albo z woli najeżdźcy, ujęli kierownictwo spraw kraju w swoje ręce (tu nie mogę być wstrzemięźliwy

i raczej muszę potwierdzić opinię, wydaną przez popołudniowych mówców, szczególnie przez kolegę Witosą, że to jest dowód na wielką nieudolność i wielką niezaradność. Wystarczy spojrzeć na ulice miasta Warszawy.

Opowiadają tu koledzy, że ludność pod Babią Górą ginie z głodu, a w Warszawie nie brak niczego, i w haniebny, — wyzywający sposób zbytek pokazuje się na każdym kroku. Rumieniec wstydu występuje bezustannie na policzki uczciwego obywatela, patrząc na to, co się dzieje, na te zbytki, gdy obok snują się całe dziesiątki, setki żebraków, gdy ludność mrze i pada z głodu na ulicach miasta.

Za wiele urzędów.

Kolega Witos dał nam smutny obraz stosunków administracyjnych. Nie przypuszczam, aby kolega Witos twierdził, że wszyscy urzędnicy, których kraj nasz posiada, są tak zepsuci, jak ci, których tutaj nam przedstawił. Ale na to stanowczo zwrócić musimy uwagę, że urzędnik w pierwszym rzędzie jest sługą kraju i sługą ludności. Tego żaden urzędnik zapominać nie powinien. Ale zdaje się, często-kroć o tem zapomina, boć wystarczy wskazać na to, że np. ministerjum spraw zagranicznych, to ministerjum nowopowstającego państwa, ma więcej urzędników, niż urząd Rzeszy Niemieckiej do spraw zagranicznych, albo angielskie ministerjum spraw zewnętrznych. *Poszanowania grosza publicznego* nam przedewszystkiem potrzeba w tem naszym młodem państwie.

Braki w zarządzie wojskowym.

Ale mówiąc o tem i nawiązując do słów pana kolegi Witosy o wojsku i panujących w niem stosunkach, — nie mogę pominąć jednej rzeczy. Na czele intendenty stał, czy bodaj stoi jeszcze Czech, pan Zawrzil, który — za czasów okupacji austriackiej z ramienia rządu austriackiego — łupił i plondrował ludność polską. (Głosy: precz z nim.) Ten pan, jako pułkownik, przybył do Warszawy, został mianowany generałem i stanął na czele intendenty armji polskiej. Znamienne dla gospodarki tego pana jest, że, jak następnie doniesiono mi, parę ten na miesiąc marzec zażądał na potrzeby wojska, między innemi, 750 wagonów mąki, 190 wagonów kaszy i strączków, 784 wagonów owsa. Licząc na głowę żołnierza 500 gramów mąki, jest to już bardzo obficie; z tegoby wypadało, że mamy wojska pod bronią pół miliona chłopów. (Na sali śmiech.) A licząc 5 kilogramów owsa na konia, otrzymamy rezultat, że armja polska ma 52,500 koni. A ponieważ armja polska tej liczebnej siły nie ma, pytam, na co pan Zawrzil za potrzebował te ilości, czy czasem nie dlatego, aby tej drugiej armji, której jest także członkiem, armji czesko-słowackiej, dostarczyć żywności i furażu? Pan Zawrzil — czy jest jeszcze głównym intendentem? Przed wybuchem wojny czesko-polskiej, a raczej przed nikczemnym napadem czeskim, zgłosił się do swojej władzy i poprosił, ażeby go usunięto, ponieważ jest on członkiem armji czeskiej. (Głosy: słuchajcie!). Nie znam w Europie takiego państwa, któreby trzymało oficera innego państwa, z którym żyje w stosunkach naprzężonych i wojennych, — jako wysokiego oficera i urzędnika państwowego. Proszę panów, to jego

żądanie dym przez przełożone władze polskie nie zostało uwzględnione. (Głosy: żrądra.) Dano mu tylko dłuższy urlop. To są stosunki niemożliwe. Unikam umyślnie ostrzejszego wyrazu, ale wzywam Sejm, który złożył tyle dowodów patriotyzmu, wzywam sejm, aby wydał swój sąd o tym fakcie, który nam chluby nie przynosi.

Władze państwa.

Wiemy, że gabinet nie ma władzy nad wojskiem—i wojsko z pod jego władzy jest wyjęte. Nie było dotychczas ministra wojny. Otóż komisja wojskowa, zdaniem mojem, powinna wyszukać tę władzę, która za te stosunki w wojsku jest odpowiedzialna. (Głosy: słusznie. P. komendant Piłsudski.) Nawiązując do tego, mogę oświadczyć i mam zlecenie oświadczyć, że klub nasz będzie wszelkimi siłami bronił ustroju państwa naszego, który lud polski sobie nadał. I będzie zwalczał wszelkie usiłowania i wszelkie dążenia do ukrócenia i ścieśnienia praw zwierzchnich Sejmu. (Głosy: słusznie, brawo.) Klub nasz użyje wszelkich sił, aby przeciwdziałać zapędom dyktatorskim jednostek, które pochodzą bądź ze skrajnej prawicy, bądź z lewicy. Będzie stał na straży praw... Sądzę, że szanowni panowie mogą się domyślić, iż są pewne okoliczności, w których się kropki nad i nie stawi. (Hałas na lewicy, dzwonek marszałka). Będziemy występowali przeciwko zapędom samowładnym jednostek, ale także przeciwko objawom monarchicznym, które są zupełnie zbyteczne w Rzeczypospolitej Polskiej. (Głosy: słusznie.) Będziemy występowali przeciwko wyłączności kółek i przeciw przemocy pewnych grup społecznych. Będziemy przeciwstawiali się wszelkim dążeniom przewrutowym w kraju, bo, szanowny panie kolego Daszyński, lud do spokojnej pracy potrzebuje nie tylko spokoju nazewnątrz, lecz przede wszystkim wewnątrz. (Brawo.) Szanowny pan kolega Stolarski, odcytując swe oświadczenie, udawał naiwnego i zwrócił się pod adresem pana prezesa ministrów, zadając pytanie: gdzie są wichrzyciele. Szanowny panie kolego Stolarski, proszę się zapytać u swoich kolegów, którzy zasiadają w komisji konstytucyjnej, i proszę zapytać ich o te raporty, które tam odczytano, a przynajmniej mały obrazek tych stosunków kolega mieć będzie. A potem dam dalszą odpowiedź, gdzie są ci wichrzyciele. Wichrzycielami są ci, którzy nawet podczas obłężenia śmieli przeszkadzać panu prezesowi ministrów w przyjeździe do tej wysokiej Izby, aby spełnił swój obowiązek, i którzy chwyтали za koła automobilu, krzycząc: „Nie pierzejdziesz!“ Oto są ci wichrzyciele. Rzeczpospolita Polska winna sobie wyprosić, aby żywiły, które mówią „nie pierzejdziesz“, mogły tutaj wyprawiać swoje hece i awantury i podkopywać porządek publiczny. (Słusznie.) Ja na tem miejscu śmiem zapytać pana ministra spraw wewnętrznych, który—ku mojemu ubolewaniu na posiedzeniu nie jest obecny, — zapytać, co zamierza uczynić, aby na przyszłość podobne sceny, które rozgrywały się w oczach misji sprzymierzeńców przed hotelem Bristol, u nas się nigdy nie powtórzyły.

Ochrona Wielkopolski.

Proszę panów, przy tej sposobności mam kilka słów do wymienienia z panem kolegą Fichną, który był tak łaskaw wczoraj napo-

minąć była dzielnicę pruską i zarzucić jej politykę podwórkową, własnego podwórka. Mianowicie razi go to, że gdyby chciał pojechać do Poznania, zmuszony będzie posiadać legitymację, a w Poznaniu powinien zgłosić się czy to u władzy policyjnej, czy u władzy wojskowej. Otóż mogę potwierdzić, że w Poznaniu rzeczywiście są takie przepisy, są i będą (głosy: dokąd?), albowiem dzielnica nasza, w której wszystkie towary są o połowę tańsze, niż tutaj, nie ścierpi napływu paskarzy tutejszych, którzy w haniebnym sposobie ludność wyzyskują (odgłosy: prawda). Ale władze nasze, powiadam dalej, nie ścierpią tego przenigdy, aby rozmaici agitatorowie partyjni zjawiali się (na sali wrzawa. Korfanty mówi: Proszę krzyczeć, lecz proszę poczekać, aż dokończę) na naszym gruncie i wprowadzali w szeregi armii naszej agitację polityczno-partyjną (na sali wrzawa; socjalistom, którzy ciągle uprawiali i uprawiają agitację w wojsku, to się nie podoba). W wojsku naszym, w tej armii narodowej naszej dzielnicy, miejsca dla agitacji politycznej niema i nie będzie (brawa). Z tych oto przyczyn mogą panowie nazwać to ograniczeniami policyjnymi, ale oto z tych dwu przyczyn te policyjne ograniczenia są nam potrzebne.

O żydach.

A teraz na tem miejscu słów kilka pod adresem posłów żydów którzy wczoraj zabierali tutaj głos. Panowie ci, których występowało aż trzech, a dzisiaj czwarty żyd tutaj głos zabrał, panowie ci wczoraj twierdzili, że oni przedstawiają tutaj naród żydowski. A chciałbym stwierdzić to, że tych siedmiu oto tam panów, dzielących się na trzy grupy, które nigdy z sobą pogodzić się nie mogą,—że każdy z tych trzech panów przedstawia inny program i inne stawia żądania. Ci panowie nie zgodzili się jeszcze sami z sobą co do tego nawet, co jest ich językiem narodowym, mianowicie, czy język hebrajski, czy też żargon (słusznie).

Oto ja nie znajduję u nich tych cech, które stanowią istotę pojęć o narodowości. Jeśli ci panowie skarżą się, że tutaj dzieją się im jakiegokolwiek krzywdy, jeśli ci panowie twierdzą, że popełniono zbrodnię,—niedopuszczalną ze stanowiska chrześcijańskiego albo ogólnoludzkiego, to ani na chwilę nie waha się klub nasz oświadczyć, że wszelkie tego rodzaju nadużycia potępiamy jaknajenergiczniej, bo i żyd jest człowiekiem, naszym bliźnim, do którego powinniśmy się zwracać, jak do naszego bliźniego. (Słusznie.) Innego stanowiska my nie zajmujemy nigdy i zawsze kierować się będziemy zasadami chrześcijańskimi. Stoimy na tem stanowisku, i zdaje się nam, że cały naród stoi na niem, że te same prawa, które żydzi mają w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Anglii, we Francji, te same prawa mieć powinni i mają mieć u nas. (Słusznie.) (Okrzyk: Mają nawet więcej u nas!) A za te prawa, które im nadaje Rzeczpospolita Polska, ludność żydowska musi także spełniać wszystkie obowiązki względem państwa tego kraju. (Słusznie.) A takie wypadki, jak te, o których mówił kolega Witos, że obywatele tego kraju, korzystający z pełni praw, uchylają się, gdy chodzi o służbę wojskową i najcięższe obowiązki względem Ojczyzny,—są niedopuszczalne i niezgodne z obowiązkami obywatelskimi Rzeczypospolitej Polskiej. Ten, który, gdy ma iść

to wojska, ogłasza, że nie jest obywatelem państwa, wyjmuje siebie z pod praw. (Słusznie.) Panowie ci nie zadowalają się u nas temi prawami obywatelskimi, które żydzi mają w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Anglii i we Francji, a zatem panowie ci żądają jeszcze jakichś nadzwyczajnych praw, jakichś przywilejów. Otóż w naszym narodzie chcą oni stworzyć do pewnego stopnia niby państwo w państwie, chcą mieć większe prawa, niż reszta obywateli. Powołują się pod tym względem na zasady mniejszości narodowej, ale ja panom zwrócę uwagę, że w Westfalji i Nadrenji jest pół miliona Polaków, którzy tam mieszkają. A czy kiedykolwiek naród polski przez swoich przedstawicieli w parlamencie niemieckim oświadczył i żądał uznania w Westfalji i Nadrenji, jako kraju o dwu narodowościach, czy zażądał kiedy wyjątkowych praw dla Polaków?

Panowie! W Nowym Jorku żyje coś milion żydów. Czy to Nowy Jork jest miastem amerykańsko-żydowskim? Czy wasi współwyznawcy nowojorscy stawiali kiedy sprawę tak, że tam mają mieć jakieś przywileje, jakieś prawa mniejszości narodowych, jakąś autonomję? Nigdy o tem nie słyszałem i przypuszczam, że gdyby tego rodzaju hasła podniesiono w Północnych Stanach Ameryki, żaden Amerykanin nie miałby dla nich wyrozumienia. A więc pełny wymiar sprawiedliwości. Ale przywilejów większych, niż je ma obywatel narodowości polskiej, pod żadnym warunkiem! (Głosy: słusznie.) Proszę panów, sprawa żydów dla nas jest kwestją historyczno-społeczną. Społeczne uwarstwienie żydów jest niewłaściwe, działa szkodliwie dla nich samych i działa szkodliwie dla społeczeństwa polskiego. I temu naszemu społeczeństwu, które dąży do osiągnięcia doskonałych urządzeń społecznych, temu społeczeństwu w tych dążeniach nikt nie może stawać w drodze, bo tam, gdzie chodzi o osiągnięcie wyższych i lepszych urządzeń społecznych, padają ofiary, bolesne ofiary i z nimi wszyscy pogodzić się muszą; tak, jak drobny kupiec musi się pogodzić z tym faktem, że wielki handel go pochłania,—jak rzemieślnik musi się pogodzić z tym faktem, że wielki przemysł zjada rzemiosło. Tak się i żyd pośrednik musi pogodzić z tem, że będzie sobie musiał szukać innego zajęcia. Proszę panów, jeszcze na jedną rzecz pozwoliłbym sobie zwrócić uwagę. Panowie ogólnie oskarżają społeczeństwo polskie o to i owo. Ale panowie zapominają o tem, że żydzi nie są bez wielu bardzo ciężkich win względem społeczeństwa polskiego (głosy: słusznie). Ja nie będę wchodził w szczegóły, jakie się działy podczas wojny. Ale proszę panów, ten ostatni fakt, jaki zdarzył się we Lwowie, pragnąłbym poruszyć. Pan Askenazy wręczył poufnie przedstawicielowi sprzymierzeńców memoriał, w którym oskarża i duchowieństwo, i nauczycieli, i urzędników polskich o organizowanie i współudział w pogromie (głosy: hańba!) Rzecz się wydała. I wtedy arcybiskup ks. Bilczewski oraz przełożone władze nauczycielskie i urzędnicze, zażądały od pana Askenazego wskazania nazwisk tych ludzi, którzy są winni zbrodni wobec ludności żydowskiej. Wtedy pan Askenazy oświadczył, że nazwisk nie ma, a sądził, że memoriał ten był przeznaczony tylko do poufnego użytku. Kto oskarża o zbrodnię, musi mieć cywilną odwagę, żeby nazwać zbrodniarza po nazwisku (głosy: słusznie.) A pan Askenazy powiada, że on sądził, iż memoriał ten

przeznaczony jest do poufnego użytku koalicji (wrzawa). Ale co to jest? To oszczerstwo. Proszę panów, panowie twierdzą, że są jednym narodem. Ale gdy swoją robotą—za pomocą oszczerstw—krzywdy nam wyrządzacie, wówczas... (Dzwonek marszałka).

Marszałek: Nie wolno używać słowa: oszczerstwo.

Korfanty: Ja nie mówiłem pod adresem żadnego z posłów tu obecnych, to było nieporozumienie.

Otóż, gdy się taki wypadek zdarzy, wtedy bardzo wygodnie jest danej grupie żydowskiej winę zwać na innych. Nie jestem uprzedzony do żydów. Podczas pamiętnych wypadków grudniowych w Poznaniu, żydowska prasa berlińska, jak *Berliner Tageblatt*, *Vossische Zeitung* i inne pisma ogłosiły światu o rzekomych pogromach, tam dokonanych. (Poseł Grünbaum przerywa mówcy). Ja te stosunki może lepiej znam, niż panowie (wrzawa). Panie Grünbaum, ja wczoraj pana wysłuchałem i ani razu panu nie przerwałem.

Żydowskie pisma berlińskie ogłosiły starym zwyczajem, że w Poznaniu był pogrom żydowski,—tymczasem żydom tam włos z głowy nie spadł. Prawdą jest, że na żądanie naszego rządu poznańska grupa sjonistyczna zamieściła oświadczenie w rzeczonych pismach, że to się nie zgadza z prawdą. Ale to wszystko nic nie pomogło. Żydzi w dalszym ciągu prowadzili swoją robotę. Ja wierzę, że wy za to nie odpowiadacie. To jest ta silna zgodność żydowska, gdy chodzi o atak przeciwko nam, Polakom.

Proszę panów, sprawiedliwość niech będzie między nami. Wszelkie prawa, jakie żydzi mają w zachodnich państwach europejskich, mieć winni i w Polsce, ale przywilejów żadnych.

Socjalistom w odpowiedzi.

Przemówienie kolegi Daszyńskiego, przyznać muszę, napęłnia mnie wielkiem zadowoleniem, a mianowicie, ten ustęp w jego przemówieniu, który pozwolę sobie tu przeczytać dla tem silniejszego jego ugruntowania. (Czyta): „Nie chcemy naginać Polski do żadnego systemu. Nie chcemy wykręcać jej członków dlatego, ażeby się wydawało, że my lepiej i prędzej od innych do szczęścia Polskę doprowadzić możemy. Nasz ideał jest prosty i wielki, jak prostą i wielką musi być linja wytyczna wielkiego narodu. My chcemy Polski wolnej, w związku wolnych ludów będącej“. Na ten program kolegi Daszyńskiego zgadzamy się i my zupełnie. I jeżeliby panowie zechcieli wytrwale iść po tej linji, to wówczas ten Sejm ustawodawczy będzie uchwalał wszelkie ustawy ważne jednogłośnie i jednomyślnie. Otóż tę gotowość klubu p. Daszyńskiego do wspólnej pracy, do ponoszenia wspólnej odpowiedzialności za pracę tego Sejmu—witamy z radością. Ale p. Daszyński zanim doszedł do wniosku tego, uważał za swój obowiązek niedaleką przeszłość poddać pewnemu rozbirowi. Nie aby rozdrażniać, jak sam się wyraził, lecz ażeby sobie i Sejmowi uświadomić stan rzeczy i usunąć wszystkie zawady, które piętrzą się na drodze ku lepszej przyszłości. Otóż, gdy taki rozbiór czyni p. Daszyński, to nie weźmie mi za złe, że i ja—w imię prawdy—rozbiore dzieje niedalekiej przeszłości. P. Daszyński usiłował przede wszystkim usprawiedliwić swoją republikę lubelską i wiekopomną

swoją prezydenturę 5-dniową i dalej—rząd p. Moraczewskiego. Wyłuszczał tam, że program republiki lubelskiej opierał się na dwóch fundamentach: na wypędzeniu wroga i na obwołaniu Rzeczypospolitej, urzędzenia państwa republikańskiego. I powiada, że oto tam w Lublinie chłop i robotnik podali sobie ręce do dokonania tego wielkiego dzieła. Otóż proszę panów, wypędzenia wrogów dokonał naród, w znacznej części dokonali tego chłopci i robotnicy, ale nie ci, którzy idą pod komendą p. Daszyńskiego, a tylko ta olbrzymia większość, która komendy p. Daszyńskiego nie zna. (Głosy: słusznie.) Otóż chciałbym zaznaczyć, że olbrzymia większość, przeważna większość chłopów i robotników, na szczęście i dobro Ojczyzny naszej nie jest jeszcze pod komendą socjalisty p. Daszyńskiego. I dlatego byłem ogromnie zdziwiony, gdy p. Daszyński rozpoczął swoje przemówienie w imieniu zorganizowanych robotników. Kto p. Daszyńskiemu dał prawo do przemawiania w imieniu zorganizowanych robotników? Pozwolę sobie zwrócić uwagę p. kolegi Daszyńskiego, że większość zorganizowanych w Polsce robotników bynajmniej nie kroczy pod jego sztandarem. Jest narodowy Związek robotników, który nie idzie pod sztandarem p. Daszyńskiego. Jest chrześcijańska demokracja, która również nie idzie pod ten sztandar; jest w byłej dzielnicy pruskiej najsilniejsza organizacja zawodowa robotników polskich, t. j. zjednoczenie zawodowe polskie. (Głos: Nie dopuszczają nigdzie ludzi.) Czy pan sądzi, że tylko socjaliści są ludźmi? Zjednoczenie zawodowe polskie, które liczy blisko 100 tysięcy członków i ma miljon majątku,—ta najsilniejsza organizacja robotnicza polska, o ile moje wiadomości sięgają, nie kroczy pod komendą p. Daszyńskiego. Co do tego urzędzenia państwa republikańskiego, które rzekomo zrodziła republika lubelska,—to chciałbym zwrócić uwagę, że republika zrodziła się na gruncie warszawskim, (ogłosił ją rząd Świeżyńskiego), zanim p. Daszyński został 5-dniowym prezydentem tej republiki lubelskiej.

Rządy socjalistyczne.

Pan poseł Daszyński przedewszystkiem pragnie usprawiedliwić rządy pana Moraczewskiego i przyznaje, że ten rząd był jednostronny, że ten rząd mógł być uważany przez jego przeciwników, jako partyjność i niesprawiedliwość,—ale to był jedyny rząd, który w danych warunkach był możliwy, bo wspólny rząd był niemożliwy, tak, jak dziś jest niemożliwy — odpowiedział: bo go niema.

Rzeczywiście, tego powiedzenia nie rozumiem. Proszę panów, ja bym powiedział tak: nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, mała stosunkowo partja ujęła ster władzy w swe ręce. A ponieważ znane jest na świecie, że każda władza jest słodką, i ten, kto się dorwał do władzy, nie chce wypuścić jej z rąk, dlatego p. Moraczewski trzymał się tej władzy. (pos. Moraczewski: Pan świadomie kłamie.) Klementsiewicz: Zatrąwasz duszę ludu polskiego.) (Marszałek: pos. Moraczewski użył wyrażenia — świadomie kłamie — przyzywam go do porządku.) Proszę panów, ja mam czas i mogę czekać, aż panowie skończą swoje wykrzyki, które nie nadają się do tego Sejmu, raczej—do ujeżdżalni krakowskiej. Kolega Daszyński powiada dalej, że je-

dyną troską rządu p. Moraczewskiego było zatknięcie czempredziej znaku państwowości na murach. Proszę panów, i ja widziałem ten znak państwowości polskiej, powiewający na murach Warszawy. Gdy po długiej niemożności przybycia do stolicy Polski, przyjechałem w listopadzie zeszłego roku, na zamku królewskim, który dla każdego Polaka jest oznaką państwowości polskiej, tam widniał sztandar czerwony, a nie polski—(na prawicy: Kto go zawiesił? Na lewicy—wrzawa), i ten sztandar, jak mnie informowano, został na zamku zatknięty przez towarzysza socjalistycznego, któremu towarzyszył socjalista niemiecki. (Na prawicy: hańba! Na lewicy wrzawa.) Dalszem zadaniem rządu p. Moraczewskiego, zdaniem kolegi Daszyńskiego, było czempredziej doprowadzenie do Sejmu. Może być, ale ja sobie żywo przypominam program. O ile ja sobie przypominam, to pan prezydent ministrów Moraczewski ogłosił rzeczywiście program, ale ten program był tego rodzaju, że wiele ludowi pracującemu obiecywano, ale chleba i pracy mu nie dano (na lewicy wrzawa), chleba i pracy mu nie dano, bo nie obietnice i piękne hasła dają ludowi chleb i pracę, ale uruchomienie przemysłu i uregulowanie możności pracy. Proszę panów, o ile chodzi o program zewnętrzno-polityczny byłego prezesa ministrów, to—uwzględniając położenie, w którym wówczas i jeszcze dzisiaj Polska się znajduje,—trzeba powiedzieć, że polityka zagraniczna uczyniła wszystko, aby umożliwić dowóz do Polski żywności, odzieży i amunicji (na lewicy wrzawa). Ta polityka zagraniczna poprzedniego gabinetu uczyniła wszystko, aby Polskę na gruncie międzynarodowym postawić jaknajgorzej, aby ta Polska była jaknajmniej-sza. Nie twierdzę, że to było zamiarem pana Moraczewskiego, lecz w wyniku ta polityka do tych wniosków doprowadzać musiała. Pan Moraczewski rzeczywiście dążył do Sejmu, o tem ani na chwilę nie wątpię, lecz wolno mi przypuszczać, że pan poseł Moraczewski skład tego Sejmu inaczej sobie wyobrażał. (Na sali śmiech.) Tego się nie spodziewał, że „ten jego rząd chłopski i robotniczy“, ta partja, która ujęła ster spraw w swoje ręce uzyska tylko 33 mandaty, (Głosy: i tak za dużo!). Proszę panów, te 33 mandaty, mimo, że wybitne miejsca w rządzie znajdowały się w rękach przyjaciół politycznych pana Moraczewskiego i jego sympatyków—nadzieje w tym kierunku zawiodły, i znajdujemy się dzisiaj w innych warunkach. Ja przyznaję, że są burżuje, którzy bali się rządu pana Moraczewskiego i to ze strachu o swoje kuferki, napełnione podczas wojny, przyznaję—byli tacy (głosy: są tacy!), — ale proszę panów, i ja byłem przeciwny między wielu innymi, a ja kuferków napełnionych nie mam, żyję z pracy rąk, jak panowie (na lewicy wrzawa), a ze mną większość narodu. (Na lewicy wrzawa.) On jest dowodem prawdziwości mego twierdzenia. Zwalczano ten rząd przedewszystkiem dla tego. (Hałas).

Marszałek: Proszę panów nie hałasować.

Posel Korfanty: Może panowie pozwolą mi dalej mówić. A naród zwalczał ten rząd, jako zgubną władzę partyjną, uważając jego politykę wewnętrzną i zewnętrzną za szkodliwą dla narodu naszego. Był to rząd, który uprawiał politykę bez kontroli, bez cienia organu kontroli. Większość narodu chwyciła się rozpaczliwych środków,

których nie pochwalam, w celu usunięcia go. Przyszły wybory. I naród przemówił. Chłopi i robotnicy skorzystali z pierwszej okazji, aby rządowi pana Moraczewskiego najzupełniejszą nieufność wyrazić. (Głosy: słusznie!). Najzupełniejszą nieufność, bo wynik tych wyborów wykazał, że rząd pana Moraczewskiego zaufania ludu nie posiadał. (Ożywione oklaski).

Zasługi Komitetu Narodowego.

Proszę panów, w związku z tem uświadomił sobie przecież raz naród, co to wybory wykazały. Co wykazały wybory do Sejmu? Jeden z panów krzyknął, że wybory do Sejmu wykazały łajdactwo, szkoda, że on nie określił, po której stronie to łajdactwo się znajduje. (Brawo.) Proszę panów, wybory do Sejmu wykazały, że naród polski, mimo zepsucia ostatnich lat dziesiątków, mimo 150-letniej niewoli jest pełen wiary w niepożytość sił swoich, pełen ufności w przyszłość swoją, pełen gotowości do poniesienia wszelkich ofiar za niepodległość i wolność Polski. (Brawo.) Wybory do Sejmu wykazały, że naród polski jest wierny tradycji ojców i ideałom naszym. Za wiarę i ojczyznę — oto są i dzisiaj jeszcze hasła w Polsce żywotne, (głosy: słusznie). Wybory te wykazały, że czterdzieści kilka partij z czasów okupacji zniknęły, które podczas okupacji, jak bańki mydlane, były rozdmuchywane do ogromnej wielkości przez wrogów. Te wybory do Sejmu wykazały, że zniknęła wszelka ugodowość, czy to burżuazyjno-arystokratyczna, czy proletarjacka. Wszelka przyjaźń z Austrią, Niemcami czy Rosją uleciała; pokazało się, że był to sztuczny wytwór rozpalonych mózgów, podniecanych przez wrogów. Wybory wykazały, że mimo bolszewizmu, mimo energicznej agitacji jego przyjaćciół w kraju i mimo dwumiesięcznych rządów pana Moraczewskiego i Thutotta, — Polska jest krajem ładu i porządku, o dążeniach ludowych, w rozumieniu zachodnio-europejskim. A nareszcie wybory wykazały, że kobieta polska jest tem, czem była u nas przed wiekami, kapłanką znicza świętego, że stoi na straży naszych ideałów narodowych i religijnych. (Brawa.) Poseł Daszyński za niepowodzenie p. Moraczewskiego, jako prezesa ministrów, czyni odpowiedzialnym Komitet Narodowy w Paryżu. To daje mi powód, ażebym się zajął zarzutem, podniesionym pod adresem Komitetu paryskiego. Proszę panów, jeżeli Polska dziś znajduje się w szeregu narodów zwycięskich, i jeżeli my, Polacy, mamy przedstawicieli w naradach międzysojuszniczych; jeżeli w naradach, dotyczących Związku narodów zasiadają przedstawiciele nasi, to jest to wyłączną zasługą Komitetu paryskiego. (Głosy ożywione: Tak jest, racja, prawda! Na lewicy hałas, dzwonek marszałka). A ta zasługa Komitetu paryskiego ma doniosłość historyczną. Bez tej działalności Komitetu paryskiego byłibyśmy dziś w szeregu państw — co najwyżej — neutralnych, jako Holandia, Hiszpanja, Szwecja, a gdyby przeważyły na rynku międzynarodowym zasługi wiceprezesa Naczelnego Komitetu Narodowego galicyjskiego, który był w blizkich stosunkach z kolegą Daszyńskim (głosy: słusznie), — gdyby te względy przeważyły, gdyby święciła tryumf zagraniczna polityka b. prezesa ministrów Moraczewskiego, dzielilibyśmy dziś położenie Niemiec

i Austrii, Berlina i Wiednia. Boć jakie znaczenie miały wszelkie kroki b. prezesa ministrów na terenie polityki międzynarodowej?

Przyjaciele Niemiec.

Tylko kilka przykładów przytoczę. W Berlinie za czasów pana Moraczewskiego siedział, jako przedstawiciel Polski, pan Wilhelm Feldman, którego pamiętam z Berlina, że przed 3 laty pluł na wszystkie państwa koalicyjne: na Anglię, Francję i t. p. Do Kijowa wysłał p. Moraczewski tego samego kolorytu polityka, do Wiednia tak samo, a w Warszawie — jako przedstawiciela pierwszego państwa, które nawiązało stosunki z tą Polską wyzwoloną, nawet według słów kolegi Daszyńskiego — przez sojuszników, — pan Moraczewski przwiął pana Kesslera, przedstawiciela Niemiec (okrzyki oburzenia). Pan Moraczewski określał swoją politykę, jako politykę dobrych stosunków ze wszystkimi. Gdyby ta polityka była — na nieszczęście narodu — troszeczkę dłużej potrwała, dzielilibyśmy dzisiaj losy Berlina. Proszę panów, i dopiero przyjazd delegata Komitetu paryskiego, pana pośła Grabskiego doprowadził do usunięcia pana Kesslera z Warszawy, i do wysłania przez naczelnika państwa jego delegatów także do Komitetu paryskiego. Pan Moraczewski mówił o swej polityce neutralności. Ale proszę panów, polityka pana Moraczewskiego neutralną nie była, on był przyjacielem Niemiec to nie lada. Na dowód tego przytoczę panom książkę, opublikowaną przez pana Moraczewskiego (głos: w którym roku?). Niech pan będzie cierpliwy, to w swoim miejscu pan się dowie. Książka wydana w roku 1915 w Lozannie, a więc bez cenzury austriackiej, i niemieckiej, książka pod tytułem „Zarys sprawy Polski w obecnej wojnie, rozmyślenia polityczne na obecną dobę“, napisana przez inżyniera Jędrzeja Moraczewskiego, którą to książkę brygadjerowi wojska polskiego, Józefowi Piłsudskiemu, jako skromny upominek poświęca.

W tej książce na str. 58 jest kwiatuś z dziedziny międzynarodowej: „Prasa i politycy angielscy muszą mówić wbrew swemu przekonaniu, udawać zimną krew i wielką pewność siebie. Zresztą przebieg wojny kruszy z każdym dniem skałę, na której ufundowano kościół wiary w wszechmoc angielską“, a na str. 68 znajduje się dalszy ustęp (czyta): „Interes Niemców austriackich idzie równolegle z naszym interesem, utraty galicyjskiego rynku zbytu nie biorą na serjo, licząc na swą zdolność i umiejętność konkurowania z polskim przemysłem. Politycznie takie rozwiązanie sprawy polskiej t. j. połączenie Królestwa i Galicji pod berłem Habsburgów — oddaje im władzę nad resztą narodów w Austrii, a przede wszystkim nad Czechami... Jasną jest rzeczą, że to załatwienie nie odpowiada ani Czechom, ani Rusinom, jeżeli jednak mówić mam o interesie miarodajnych czynników Austrii, — uwzględnić muszę przede wszystkim interes dwóch w Austrii panujących narodów, Polaków i Niemców, a ten jest jasny i w zasadzie zgodny“.

I tu kolega pan Daszyński śmie mówić o frymarczeniu koroną polską, o frymarczeniu przyszłością narodu polskiego. Pan Stolarski powiadał, że tylko książęta i hrabiowie jeździli do Berlina — a zdaje się nie pamiętać, w imieniu kogo pan Niemojowski telegrafował.

I tak to czytaliśmy w jednym piśmie, jak to marszałek koronny p. Niemojowski, z okazji urodzin Wilhelma, wysłał z powinszowaniem telegram w imieniu rady stanu, a do tej rady stanu należał poseł Stolarski, w którego imieniu więc także p. Niemojowski telegrafował. Proszę panów, dla odświeżenia pamięci tak niedawnych dziejów, pragnę uwiecznić ten telegram, wysłany przez ową radę stanu razem z sprzeciwem dzisiejszym pana kolegi Stolarskiego w protokóle tego sejmku. Ten telegram brzmi tak: Do jego cesarskiej mości, cesarza Niemiec, króla pruskiego i t. d.... w wielkiej kwaterze głównej. „W tak uroczystym dniu urodzin waszej cesarskiej mości tymczasowa rada stanu Królestwa Polskiego pozwala sobie złożyć swe życzenia dla wielkomyślnego postanowienia waszej cesarskiej mości, i raczy wasza cesarska mość przyjąć wyrazy najgłębszej wdzięczności za głoszenie aktu z dnia 5 listopada, wyrazy, które wasza cesarska mość w ręce nasze złożyła wraz ze swoim najdostojniejszym sprzymierzeńcem i poręczyła wskrzieszenie Państwa Polskiego. Marszałek koronny Niemojowski“. (Ogromna wrzawa na lewicy.) Te okrzyki zdradzają waszą kulturę polityczną. W Bernie, jako przedstawiciela Polski osadził pan Moraczewski pana Zaleskiego, któremu Francja odmówiła wjazdu, bo dobrze jej był znany jego stosunek z poselstwem niemieckim. Ministrem spraw zagranicznych w gabinecie pana Moraczewskiego był pan Wasilewski, który pisywał swego czasu artykuły w pismach wydawanych przez przyjaciół Niemiec—„Polen“ i „Polnische Blätter“. Dalszych przedstawicieli w rządzie pana Moraczewskiego nie będę wymieniał (wrzawa), ale zaznaczę tylko to. Zaznaczam tylko jeszcze jedną rzecz, że pan Moraczewski nie wysłał przedstawicieli Polski do misji sojuszników w Budapeszcie i w Bukareszcie, tam, gdzie należało ich wysłać, tam—do naszych przyjaciół. I co się dziwić temu, że państwa sojuszników rządu tego uznać nie chciały. Zachodzi tu tedy pytanie, czy Polska ma mieć przedstawicieli w radzie międzysojuszniczej lub nie? I życzliwe Polsce mocarstwa koalicyjne proponowały komitetowi paryskiemu, by się ogłosił rządem, ale komitet paryski tę propozycję kilkakrotnie odrzucał. Ale aby Polska miała swoje przedstawicielstwo w tych naradach międzysojuszniczych, komitet paryski przyjął przyznane mu przez państwa sojusznicze prawa rządu faktycznego w zakresie polityki zagranicznej. Proszę panów, pan kolega Daszyński atakował tutaj pana Piszona za to, że mówiąc w parlamencie francuskim, rządem nazywał komitet paryski. Proszę przypomnieć sobie okoliczności, podczas których pan Pizon głos zabrał: chodziło wówczas w Paryżu o politykę zagraniczną, i pan Pizon, nazywając komitet paryski rządem regularnym, bronił przez to praw Polski do przedstawicielstwa na konferencji międzysojuszniczej. (Brawo.)

Socjaliści a koalicja.

Proszę panów, ja wiem, że pan kolega Daszyński nie jest tym człowiekiem, któryby nie pragnął tego przedstawicielstwa Polski na tej naradzie międzysojuszniczej, a proszę panów, jeśli ktoś poza tą Izbą atakował p. Piszona o to, musiałbym o nim powiedzieć, że nie pragnie przedstawicieli Polski na naradzie sojuszniczej. W rządzie

francuskim pana Klemanso dziś niema ani jednego socjalisty. Z natury rzeczy socjaliści francuscy zwalczają pana Piszona i pana Klemanso, tak samo jakby nasi panowie koledzy socjaliści zwalczali rząd polski, w którym nie byli oni reprezentowani. Ja osobiście nie pragnąłbym rządu, w którymby panowie koledzy z lewicy nie byli reprezentowani (śmiejch na lewicy). Socjaliści zwalczają rząd pana Klemanso, zwalczają pana Piszona, bo istnieje pewna solidarność, którą i panowie wszędzie i zawsze podkreślają — hasła — które widnieją na organie waszego pisma „Robotnika“. Proszę panów, ale jest pewna granica dla tej solidarności międzynarodowej, a tą granicą jest interes narodowy (brawo). Trybuna Sejmu polskiego nie jest miejscem dla ataków na pana Piszona (na prawicy głosy: słusznie. Na lewicy: dlaczego?). Polsce to nie pomoże i korzyści nie przyniesie (głosy: tak jest). Atakował dalej pan kolega Daszyński pana Klemanso za to, że mówił o granicach historycznych Polski, że Polska ma powstać w granicach historycznych. Proszę panów, przeciw temu wypowiedzeniu się pana Klemanso wystąpiła w całym świecie prasa socjalistyczna i prasa tych żywiołów, które swoje wrogie usposobienie dla narodu polskiego na każdym kroku zaznaczają. Jest rzeczą wiadomą, że socjaliści, tak niemieccy, jak i inni, dopuszczali tylko Polskę etnograficzną, Polskę małą. Jak sobie socjaliści niemieccy tę Polskę wyobrażają, znane jest wszystkim tym panom, którzy śledzą pisma niemieckie, to znane jest mnie, który do ostatniej chwili siedziałem w parlamencie i o te granice Polski zachodnie z nimi walczyłem. Otóż, zdaniem socjalistów niemieckich, miała należeć zaledwie część Księstwa Poznańskiego, ani kawałek Górnego Śląska, ani kawałek Prus Zachodnich, nie wspominając wcale o Gdańsku. Pytam pana kolegi Daszyńskiego, który był na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Stokholmie, pytam, czy ten kongres nie oświadczył się również za tem małym państwem polskim? (Daszyński: Nie było żadnego kongresu.) Ale był zjazd. (Daszyński: Nie było żadnego zjazdu.) Nie chodzi tu o termin, obojętna rzecz, czy to nazwiemy zjazdem lub kongresem. (Wrzawa na lewicy. Marszałek przywołuje do porządku.) Tam uchwalono... (przerzywa Daszyński: Tam nic nie uchwalono. Nie było komu uchwalić. Wrzawa na lewicy.) Ale zresztą co daleko szukać, zapytajmy pana Daszyńskiego, co on powiedział swego czasu o naszym dojściu do morza. Wszakże pan Daszyński kontentował się rynną przez Wisłę pociągniętą do morza, a więc oddawał Niemcom Śląsk i Prusy Zachodnie. (Śmiejch.) To był jego największy program Polski. Proszę panów, zapytajmy się, jakie stanowisko panów socjalistów do wschodniej Galicji poza Lwowem. Wracając do pana Klemanso powiadam, że w owym czasie zjeżdżała jedna delegacja po drugiej do Szwajcarii; litewska, ukraińska, a wszystkie te delegacje zatrzymywały się w Berlinie. Tam wskazówek udzielał im pan baron Ropp, szpieg, szpicel i agent niemiecki. I tych delegacyj Francja do swego kraju nie wpuściła.

O Śląsk i Spiż.

Skutkiem tego socjaliści francuscy bezustannie atakowali pana Klemanso i p. Piszona, tego samego pana Klemanso, który w liście

do komitetu narodowego oświadczył, że Francja poprze nasze żądania co do Gdańska, co do Galicji Wschodniej i co do Białorusi z Wilnem. Proszę panów, pan Klemanso nigdy nie podawał w wątpliwość naszych praw do Śląska i do Mazurów przez to oświadczenie, że Polska ma powstać w historycznych granicach,—bo nasze prawa historyczne do Śląska i do Mazurów są starsze, niż prawa historyczne Czechów i Niemców. A za nami przemawia w dodatku charakter zaludnienia tych krajów. My wiernie stać będziemy na stanowisku. Nie damy ziemi, gdzie nasz lud! Pan kolega Daszyński poruszył sprawę Orawy i Spiżu. Twierdzono swego czasu, że Orawę i Spiż Polacy opuścili na rozkaz Fosza. Otóż, proszę panów, rozkazu Fosza, pragnąłbym to stwierdzić, absolutnie nie było. Była depesza pułkownika Vixa, szefa misji koalicyjnej w Budapeszcie. I na podstawie tej depeszy ówczesny prezes ministrów, pan Moraczewski, który przecież z swego życia parlamentarnego wie-deńskiego zwyczajnym jest odwoływać się przeciw każdemu zarządzeniu władz niższych i udawać się do wyższych, nie udał się od tej niższej władzy, jaką był pułkownik Vix, do władzy najwyższej, tylko bez oporu dyplomatycznego, bez oporu militarnego kazał opuścić wojskom Spiż i Orawę. Proszę panów, a miał obowiązek zwrócić się do najwyższej władzy tam na zachodzie, i to tembardziej, że zaniedbał wysłać przedstawicielstwo polskie do Budapesztu, do tej misji aljanckiej. A zresztą, proszę panów, przecież znana jest rzeczą, jak Niemcy i Czesi kłamią, do tego jesteśmy wszyscy przyzwyczajeni. Należało zgóry Czechów podejrzewać o kłamstwo.

W dalszym ciągu pan kolega Daszyński potracił także sprawę Śląska Cieszyńskiego. Otóż chciałbym nasamprzód stwierdzić, że układu o Śląsk Cieszyński w październiku 1918 r. między rządem francuskim a Czechami nie było. Rząd francuski przyznał tylko Czechom prawa do historycznych granic. Ale to samo prawo przyznał także Polsce, a historyczne prawa Polski do Księstwa Cieszyńskiego bodaj są starsze od czeskich, i za nami w dodatku przemawia jeszcze charakter zaludnienia kraju. Proszę panów, była dalej przewidywana ugoda pomiędzy Polską a Czechami co do Śląska. Ja się zapytuję, stwierdziwszy, że nasze prawa historyczne do Śląska Cieszyńskiego są starsze, ja się zapytuję pana posła Daszyńskiego, czy on uważa prawa historyczne czeskie do Śląska Cieszyńskiego za większe od naszych? Czy pan Daszyński nie wie, jak Czesi kłamią? Przecież sam na swojej osobie doświadczył tych kłamstw. Bo gdy ostatni raz bawił w Czechach, pan Prokiesz ogłosił w gazetach, że pan Daszyński przyrzekł mu Śląsk Cieszyński, a pan kolega Daszyński był zmuszony prostować w gazetach i nazwał to twierdzenie p. Prokiesza nikczemnem kłamstwem. Jeżeli pan Daszyński tak ocenia prawdomówność Czechów, to czemuż tej samej miary nie stosuje do sprawy Śląska? Tej samej ważności jest przecież twierdzenie pana Kramarza na owym sądzie rozjemczym w Paryżu, że ma w kieszeni umowę z dwoma posłami polskimi, którzy przyrzekli mu Śląsk Przyciśnięty do muru przez p. Dmowskiego, musiał oświadczyć, że ani oryginału, ani odpisu takiej umowy nie posiada. Proszę panów, w dalszym ciągu jeden z ministrów czeskich w „Narodnim Wyborze“

twierdził, że Czesi zajęli Śląsk w porozumieniu z rządem polskim. Nie wyobrażam sobie, aby mógł istnieć rząd polski, któryby Śląsk Cieszyński Czechom oddał. I to uważam za kłamstwo.

Zważywszy wszystko to, dochodzę do tego wniosku, że, jeśli umowa co do Śląska Cieszyńskiego nie wypadła tak korzystnie, jak-byśmy my, Polacy, tego pragnęli, to główną winą tego jest, między innemi, także polityka byłego prezesa ministrów, pana Moraczewskiego. (Głosy: słusznie!) To zbliżanie się pana Moraczewskiego do socjalistycznych Niemców musiało z konieczności rzeczy wywołać pewne nastroje, a gabinet pana Paderewskiego przecież wówczas dopiero od 6 dni istniał, i ślady tej polityki zagranicznej byłego prezesa ministrów w przeciągu 6 dni zatrzeć się nie dały.

W dodatku nadmienię jeszcze jedną rzecz: ten sąd rozjemczy paryski miał tylko jednostronne wiadomości czeskie i nie wiedział nawet, kto walkę rozpoczął. Proszę panów, z Warszawy ani ten sąd rozjemczy, ani komitet paryski żadnych wiadomości o Śląsku nie otrzymał. Stacja radjotelegraficzna w Warszawie, zależna od władz wojskowych, wyłączona z pod praw gabinetu, na 300 depesz w jednym miesiącu wysłanych,—nie wysłała ani jednej z 8 depesz, które pragnął wysłać delegat komitetu paryskiego z wiadomościami o położeniu na Śląsku Cieszyńskim. (Wrzawa. Na lewicy: Dlaczego Grabski?) Pytaj go pan sam.

Nie dość na tem. Stacja radjotelegraficzna, wyłączona z pod władzy gabinetu, nie wysłała nawet depesz informacyjnych o położeniu na Śląsku Cieszyńskim, depesz prezesa ministrów. (Na prawicy: Racja, zdrada! Na lewicy: kończyć!)

Proszę panów, p. Daszyński mówił też półtorej godziny. Od tego jest pan marszałek, aby pilnował regulaminu. P. Daszyński powiada, że p. Dmowski, zamiast wracać do Warszawy, zamiast urządzić sobie wspaniały wjazd, jak Kramarz do Pragi, siedzi w Paryżu. Tak, siedzi w Paryżu — broni tam sprawy polskiej. Przecie wiemy, że po upadku Niemiec i Austrii, gdy naród zaledwie zdołał wypędzić wroga, p. Daszyński pośpieszył do Lublina, aby stanąć na czele Republiki, choć tylko 5-dniowej, jako prezydent tylko 5-dniowy. (Śmiech.) Proszę panów, p. Daszyński, aczkolwiek... (straszna wrzawa. Na lewicy: Dość!)

Jeszcze kilka słów prawdy.

P. Daszyński mówił tu o trudnościach międzynarodowych i pioruny rzucał na tych, którzy frymarczyli koroną polską. Proszę panów, p. Daszyński użył tutaj przysłowia niemieckiego, które odrazu przetłumaczył na polskie. Jabym przypomniał przysłowie francuskie, które powiada: Nie mówi się o stryczku w domu wisielca. Otóż p. Daszyński najmniej powołany jest do rzucania gromów i piorunów, bo przypomniałbym z mowy p. Daszyńskiego z dnia 3 października 1916 r., między innemi, taki ustęp: „W Austrii rezultatem jest zaniechanie wprowadzenia w życie austriacko-polskiego programu i zadowolenie się obroną reszty. Jakie tu zająć stanowisko? Mojem zdaniem, zasadniczo nie mamy powodu zmieniać naszego programowego dążenia. Program nasz, jak bluszcz chwiał się około tronu Habsburgów, ale ten powój miał i ma korzenie w ziemi polskiej“. Mowa, wygłoszona

1 października 1916 r. (Strasza wrzawa. Poseł Daszyński: Skąd pan to wziął? Na lewicy: Przeczytać zaraz, skąd to wzięte?) Wiem, że to dla was nieprzyjemne. Muszę to jednak przypomnieć, ażeby usunąć te wątpliwości, które się piętrzą na drodze naszej do tego, aby razem zgodnie i wspólnie pracować. Pan Daszyński robił rozbiór przeszłości, pozwólcie, że i myśmy zrobili ten rozbiór, niebardzo przyjemny dla was, lecz pożyteczny i konieczny dla dobrej sprawy.

Zaufanie do prezesa ministrów.

Ponieważ kończyć muszę, bo pan marszałek mnie wzywa do skończenia, przedstawiam jeszcze następujący wniosek Związku ludowo-ludowego: Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie pana prezesa ministrów, Ignacego Paderewskiego, i wyraża mu swoje zupełne zaufanie. Proszę o przyjęcie wniosku naszego. (Sejm ogromną większością uchwalił zaufanie p. prezydentowi ministrów.)

Władze Związku ludowo-narodowego.

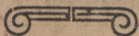
Na posiedzeniu sejmowego Związku ludowo-narodowego dokonano dnia 6 marca r. b. ostatecznie wyborów władz Związku. Prezesem wybrano posła Wojciecha Korfanteo. Zastępcami—posłów: prof. Stanisława Grabskiego, Konstantego Kowalewskiego, Leopolda Skulskiego i ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Na sekretarzy powołano z wydziału politycznego posłów: L. Gdyka i Wit. Staniszkisa, z wydziału organizacyjnego: Wł. Kwiatkowskiego i Wł. Skupia. Kierownikiem kancelarii wybrano dr. St. Rottermunda. Skarbnikiem wybrano Jul. Szymborskiego, gospodarzem Każ. Mystkowskiego, bibliotekarzem ks. Wł. Mąkowskiego.

Do wydziału politycznego wybrano ks. Ed. Bienkowskiego, prof. St. Głabińskiego, A. Maję, An. Mizere, ks. Każ. Lutosławskiego, Wł. Seydę, Al. Skarbka, dr. Jana Załuskę i Jana Zamorskiego.

Na zastępców wybrano: Er. Adama, prof. Ed. Dubanowicza, Wł. Jabłonowskiego, Ig. Kamińskiego, Bł. Krzywkowskiego, A. Marylskiego, ks. Każ. Sobolewskiego, St. Szpernę, Tad. Tabaczyńskiego i M. Wichlińskiego.

Do Związku ludowo-narodowego należy już przeszło 110 posłów. Dwaj posłowie z Suwalskiego, którzy już do sejmu przyjechali, ks. St. Szczęsławicz i Wł. Brzosko, wstąpili do Związku ludowo-narodowego.

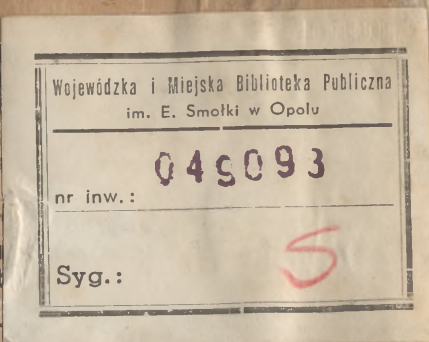
Adres biura sejmowego Związku ludowo-narodowego: Gmach Sejmowy, sala 14. Godziny urzędowe od 9—2 i od 4—6.



**Najstarsze
pismo
ludowe**

„ZORZY”

służy interesom ogólnym Polaków
oraz wyrobienia politycznego ludu,
powinna znaleźć się w każdej
PRENUMERATA wynosi: **20 m**
40 kor. rocznie, 10 kor. kwart
ADRES REDAKCJI: **Warsz**



Biblioteczka „Zorzy”

Książki niezbędne dla każdego Polaka.

1. **Z Bogiem—ku Polsce zjednoczonej**.—napisał Jan Załuska.
 2. **Lud i naród**—Antoni Marylski i Jan Załuska.
 3. **Rząd, skarb i wojsko**.—Stan. Gieysztor.
 4. **Dwie u nas w czasie wojny polityki**.—J. Petrycki.
 5. **Polski sejm konstytucyjny, czyli „konstytuanta”**.—Wincenty Zwoliński.
 6. **Jak to będzie w wolnej Polsce?**—B. Wasiutyński.
 7. **O granicach Polski**.—Prof. uniw. A. Szelański.
 8. **Sprawa rolna**.—Witold Staniszkis.
 9. **Wrogowie narodu polskiego**.—Niemcy i żydzi. Władysław Świrski.
 10. **Stronictwa, programy i partje**.—T. Suchowski.
 11. **O polskich stronictwach narodowych**.—Mieczysław Trajdos.
 12. **O socjalistach i ich odmianie bolszewickiej**.—Bohdan Wasiutyński.
- Stanowią one serję 1-ą Biblioteki podręcznej „Zorzy”. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u kolporterów.
Cena kompletu 5 marek, cena jednej książeczki 50 f. Adres wydawnictwa:
Warszawa, „Zorza”, Nowy-Swiat 22.

Jedyny Kalendarz bez cenzury niemieckiej, Kalendarz „ZORZY” na rok 1919.

Cena 3 marki.

**Do nabycia w księgarniach i redakcji „ZORZY”
Nowy-Swiat 22.**

WIENIEC-PSZCZÓŁKA

PISMO POLSKIEJ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ I NARODOWEJ DEMOKRACJI
istnieje lat 43.

**CENA: rocznie 16 K., ćwierćrocz. 4 K., do Królestwa i Po-
znańskiego rocznie 12 mkr.**

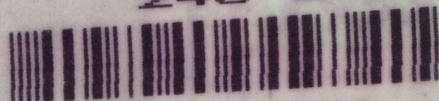
Redakcja: Kraków, Kopernika 8.

Dodatek bezpłatny do tygodnika „Wieniec i Pszczołka” Kraków, Kopernika 8.

DRUKARNIA LITERACKA. — WARSZAWA, NOWY-SWIAT 22.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

243 S



001-000243-00-0